

KATARZYNA KUCIŃSKA

PRZEMIJANIE



Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu
Biblioteka Uniwersytecka
VI-IX 2006

UTAJONA WARTOŚĆ ŚWIATA

Dla kogoś, kto nie ma sympatii do szukania „nowych dróg” za wszelką cenę, zwłaszcza w sztuce, malarstwo Katarzyny Kucińskiej będzie mądrą przygodą. Młody artysta powinien najpierw nacieszyć się plonem wieków, a potem włożyć cały wysiłek w wysubtelnianie i pogłębianie tego, co zastał w spadku. Powinien mieć szacunek do pokoleń przed nim.... I takie są te obrazy. Malarka wybrała motyw domów, a raczej drzwi i okien, świadomie i z rozmysłem. Malując, sięgała do czasów dzieciństwa, do małego miasteczka, gdzie „żyły” jeszcze drewniane domki i zaniedbane podwórka. Do miejsc o niezwykłym klimacie, które odeszły, umarły tak, jak umierają ludzie. Wśród elegancji kamienic, obojętności szarych bloków odnalazła stare, poczciwe twarze, na których wypisane jest całe ich życie. Stare, walące się domy bez adresów, zniszczone kamieniczki odarte z tynku żyjące jakby trochę z boku, w wolniejszym tempie. Zwykle niezauważane, choć codziennie mijane przez setki osób. Trochę jak zagubione postacie w tłumie przechodniów. Każdy z obrazów potraktowany został jak portret, z każdego patrzy na nas inna – prawie ludzka – twarz, na której z każdym przemijającym rokiem przybywa nowych rysów, jak zmarszczek na ludzkiej twarzy. Dostrzec można kontury kryjące dawną świetność, kolejne warstwy farby nakładane z pieczołowitością przez lokatorów, ale także zły los, złe dni – nieodłączny element każdego życia. Przede wszystkim zaś nieuchronnie płynący czas... Niezwykłe w malarstwie Katarzyny Kucińskiej jest i to, że ma ona moc takiego zmieniania naszego patrzenia na „twarze domów”, że sami oto stajemy zdumieni przed obrazami, jakbyśmy chcieli zakrzyknąć: „a więc tak się sprawy mają”? Jakby źródłem zdumienia było, że to coś w ogóle jest? Udało się jej stworzyć obrazy w pewnym sensie „intymne”. Drzwi i okna ukazane są niemal na wyciągnięcie ręki... Traktowane pędzlem i szpachlą mają w sobie zarówno gładkość, jak i szorstkość faktury. Kolory, pozbawione jednoznacznej czerni i bieli, są stonowane, jak emocje, które zawierają. Wśród harmonijnych zestawień tylko czasami pojawia się akcent – krwawa czerwień na ścianie, intensywna niebieskość drzwi – jak chwile, gdy w życiu dzieje się coś niezwykłego, gdy odczuwamy coś mocniej, wyraźniej. Wkomponowane w ściany domów fragmenty gazet, dezaktualizujących się równie szybko jak nasze zainteresowanie mijanym domem, podkreślają dodatkowo przemijalność wszystkiego, co w nas i wokół nas, przemijalność życia. Kucińska umie patrzeć na ludzi i przedmioty z przenikliwą dobrotliwością, potrafi wydobywać z nich cnoty ukryte i piękno niedostrzegane przez innych. Piękno, któremu winni jesteśmy wstrzymanie oddechu na ułamek sekundy, jedną myśl oryginalną, jedno czułe spojrzenie... Mury, okna, drzwi na jej obrazach zawierają uczucia, które tkwią głęboko w pamięci malarki. Zapamiętane i namalowane są dowodem tej szlachetnej skłonności do zwracania się twarzą ku rzeczom wartościowym, ku „utajonej wartości świata”.





Są Mistrzowie i antenaci, których może sobie nawet sama nie uświadamia i tkwią w pamięci malarki głęboko. Lecz ich „wpływ” nazwałbym za Henrykiem Elzenbergiem „odegraniem roli”, jakąś inspiracją pozawerbalną czysto zmysłową, bliskością wspólnych rozwiązań, swego rodzaju aprobatą i czułym błogosławieństwem. Bo przecież domy, mury, okna, drzwi i bramy znajdziemy na dziesiątkach obrazów od późnego średniowiecza po malarzy współczesnych. Są szeroko otwarte i niemal zawsze oglądane od wewnątrz – tak jest u Matisse’a, u Bonnard’a – a przez to stają się w istocie ramami nowych obrazów – świata „na zewnątrz”. Jakąś granicą między tym, co „ciemne” i „zwykłe”, a tym, co jaśniejące w słońcu i tajemnicze. Innymi razy stają się jedynie dekoracją, sceną dla głównych bohaterów – ludzi umykających z kadru, śpiących, zastygłych w oczekiwaniu na coś, co ma się wydarzyć – widziałem to u Czapskiego na jego „Rue Jacob” (1959), „Accès interdit” (1965), czy „Le célibataire” (1959). Wszędzie tam okna, drzwi, bramy, podwórka są częścią zarejestrowanego momentu przeżycia, wrażenia, które trzeba było szybko zapisać w kajecie i przenieść na płótno. Są „tu i teraz”. Jeszcze inaczej jest na obrazach Vermeera, u którego ulica, dom, mur, drzwi i okna są afirmacją miejskiego życia, spokojnego losu w bogatej Holandii. Ale może przez to właśnie Vermeer jest bliski Kucińskiej i jej czarodziejskiej próbie zwrócenia rzeczywistości „przemijającego czasu”. Świat Vermeera ukazany w jego dziełach zawiesił czas i przedmioty, przeobrażone w kolorze, na zawsze. Czy nie tego pragnie malarka?

Mury są niczym lustra odbijające mijający czas, są wyznacznikiem granic przestrzeni swobodnej, w której nie obowiązują żadne prawa, w której i tworzenie, i burzenie są równie uprawnione i równie zbędne, są klepsydrą historii i jednocześnie jej bolesnym ciałem. Mury znoszą cierpliwie ociosywanie i ugładanie, dopasowywanie do nowych otaczających je ruchomych i zmiennych, nietrwałych przedmiotów. Z każdym nowym znakiem wbijanym w tkankę kamienia, z każdą wrytą raną graffiti, z każdym odpękniętym fragmentem ciała stają się bolesnym wyrzutem naszej próżności. Raz się jakby kurczą w sobie, chroniąc w swoim wnętrzu cenne przedmioty i życia narażone na przeciągi, raz radośnie otwierają, by oczami okien i drzwi zapraszać do wnętrza... Trwają ze świadomością końca swojej misji. Ze świadomością rozpaczy, bo na co dzień są jak powietrze – przezrocyste i niedostrzegane, a wiedza, którą gromadzą w swych trzewiach przez lata jest nikomu niepotrzebna, jest bezużyteczna... Jedyny dialog, jaki mogą prowadzić, to milcząca rozmowa z równie jak one bezużyteczną wiedzą starych gazet.

12 płócien na wystawie „Przemijanie” buduje opowieść surową i konsekwentną. Kompozycja każdego z nich jest logiczna i ścisła, nie ma w niej ani jednego niepotrzebnego szczegółu. Ma się nawet wrażenie, że szczegóły istniejące realnie lub w wyobraźni malarki zostały tu z przestrzeni malarskiej umyślnie odjęte, lub do maksimum uproszczone, by nie utrudniały bezpośredniego obcowania z tym, co w obrazie najważniejsze – kruchością pamięci. Umiejętność ograniczenia się do niezbędnych elementów jest zazwyczaj wynikiem doświadczenia i mądrości malarskiej – tu wynika zapewne również z intuicji. Każda linia, każda plama ma swoje funkcje, swoje znaczenie, swoją wymowę. Kolor jest wyważony, faktura lekka, choć farba miejscami kładziona wielokrotnie w kilku warstwach dla uzyskania koloru o specjalnej wadze i pamięci. Wszystko w niezwykle bogatych tonach, półtonach i ćwiercotonach jest zmysłowe i jednocześnie pełne wrażliwości i subtelności, niemal wyrafinowane. Przy tym każde płótno utrzymane jest w innej tonacji, podkreślonej delikatnymi kontrastami. Z wrażliwości i dyscypliny wewnętrznej wypływa kondensacja napięcia atmosfery obrazów. Przy całkowicie statycznej strukturze kompozycji mają one wewnętrzną dynamikę, ogromny potencjał uczuciowy i poetycki. Ogromną siłą ekspresji. Niemal patrzą na oglądającego... niemal wołają: patrz na mnie!

Sztuka jest często zmaganiem ambitnego twórcy z leniwym odbiorcą. Ten ostatni chce od sztuki jedynie przyjemności, gdy tymczasem artysta szuka w tworzeniu tej władzy, która pozwoli mu narzucić patrzącemu swój kodeks wartości etycznych i estetycznych. Patrząc na płótna Kucińskiej przyjmuję jej kodeks bez oporu. Vercors powiedział, że sztuka jest sposobem istnienia... I Kucińska zaistniała...

Adam Sławiński



Katarzyna Kucińska, 1981

2006 – Wydział Sztuk Pięknych
UMK, malarstwo

w pracowni
prof. Mieczysława Ziomka

2005 – Stypendium Artystyczne
Jana Winczakiewicza
w Paryżu